



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych
po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60;
kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta
kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na pro-
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

Jarosław Vrchlicki.

THORWALDSEN.

„Dmij, wicherze, dmij, a wyj, a rycz!
Gdy pniami drzew, moc twoja wstrząsa,
Najraźniej dłu to moje płąsa,
Najjaśniej ducha płonie znicz!
Myśl ma za tobą pędzi w cwał,
A siłę, co mi stygła w łonie,
Rozżarza nowych pragnień szal,
Dusza ma znów skrzydłami wionie
I natchnień mych gasnąca skra
Purpurą ognia znowu gra.

„Ha, wzniosła radość to, bez skaz,
Gdy mogę wzywać duszy swojej,
Którą się pierś oddawna poi,
W marmuru biały wcielić głaz!
Za każdym ciosem — nowy wdzięk
Wykwita — jakby żył i stęgl.
Tak z łodyg lilij, nakształt wstąg,
Nim młody się wywinie pąk,
Za liściem liść powoli spada,
Aż nagle rankiem lilia błada
Czarowny, śnieżny wdziewa strój
I w świetle kapie kielich swój.

„Dmij, wicherze, dmij, a wyj, a rycz!
Gdy pniami drzew moc twoja wstrząsa,
Najraźniej dłu to moje płąsa,
Najjaśniej ducha płonie znicz!“

Minęła noc, rano błysnęło —
I dokonane mistrza dzieło.

Amor i Psyche! —

Jaka tkliwa
A wrząca miłość odpoczywa
Na boskich rysów skrytem dzień!
Jaki wdzięk dziwny, tajemniczy,
Pełny spokoju i słodczy
Z tych harmonijnych członków tchnie!
Sam mistrz podziwia pracę własną,
Piękna czarowny sledząc ład;
Lecz wkrótce skry zapalu gasną
I nieufności stary gad
W artysty serce znów się wkradł.

„Snadź na toś, kształcie, z ducha głębi
Wstał i po pracy w posąg wzrósł,
Bym w zniechęceniu, co mię zgnębi,
Sam jutro cię znów strząskał w gruz?
Ha, snadź namiętność to jedynie,
Stęsknionej duszy mej pragnienia;
Krew może w żyłach żarem płynie
I chorą duszę rozplómienia,
Szaleństwem snadź jest sztuki cud?
Przez każdy młota mego cios
Przemawia-ż bóstwa święty głos,
Czy też natchnienie — złudą złud?
Łudził-że mię ów zapal złoty,
Gdym dzieckiem chwycił dłu, młoty?
Toż Boga wzywam z niebios tła,
Jeśli dla nędz mych litość ma,
Niech znijdzie w gromów świetle żywym
I nagle mi ukaże dziwem,
Że dan mi sztuki święty dar!“

I noc na ziemię czarna padła,
Żywiołów z nią rozżartych swar;
Opona chmur gwiazd blaski skradła,
Rozświecał ciemność raz po raz
Błyskawic tylko siny pas.

Szalony wicher w łonie skał
Żalobną pieśń swą groźnie lkał,
Huk grzmotów rósł, nabierał siły,
Pioruny groźniej w mrokach lśniły,
Jak trzcina z wiatrem, tak się chwiał.
Na łożu mistrz w dziwacznych snach...
Wtem zagrzmiął zblizka gromu strzał
I w ogniu stał pracowni gmach.
Strwożony mistrz się zrywa z łoża:
„To nie jest zmysłów próżny kłam,
Ty w gromach mówisz, mocy boża,
Już mam od ciebie znak, już mam!“
I dziwny żar mu w sercu wre.
Gwałtownie drzwi pracowni pchnie
I w zgrozie staje osłupiały:
Wszystko rozpada się w kawały;
Lecz wtem cud pierś podziwem zwał:
Amora z Psychą nie tknął żar.
Nad gruzem, co dokoła leży,
Piorunnych blasków lśniące zbroją
Posągi jego dziwnie stoją
W swej boskiej krasie wiecznie świeżej,
Nietykalnością świadcząc swoją,
Że, czego Bóg od gromów strzegł,
Żyć będzie już po wieków wiek!

I mistrz przejęty na twarz padł
I w myśli się pograżył świat,
A szalejąca wściekle burza
Tajemnym jego snom przywłórsa;
A grom, co dotąd w chmurach lata,
Nad czołem mistrza jaśniej lśni, —
Ze złotych skier na skroń mu splata
Dyadem sławy przyszył dni.

Przełożył z czeskiego

Miriam.

Miałem sposobność p. Nikitę słyszeć w jednym z muzycznych salonów naszych i stwierdziłem znaczący postęp, jaki zrobiła od ostatniej swojej bytności w Warszawie.

Jak to się wyda na scenie, w całej operze, w właściwym otoczeniu, zobaczymy w ciągu dalszych występów początkującej primadonny, którzy ma być ośm.

Jeśli opera utyka na jedną nogę, to dramat i komedia na drugą.

*

*

*

Publiczność zaś, która mniej ucześnie teraz do teatru, ma przynajmniej na swoje usprawiedliwienie argument bardzo racjonalny:

— Starajcie się nas czemkolwiek przyciągnąć, a będziemy najchętniej bywali, ale nie żądajcie, abyśmy przychodzili na stare, nudne, albo ograne sztuki, które umiemy już na pamięć.

Od Soboty rozpoczynają swój sezon sceny ogródkowe przedstawieniem na cel dobroczynny; głównie rywalizować z sobą będą dwie trupy: łódzka i poznańska, mające swą dobrą opinią w Warszawie, jedna w Wodewilu, druga w Belle-Vue.

Repertuar ich podobno zasilili nowości, pomiędzy którymi najczęściej interessu budzą dotąd oryginalne utwory; Zygmunt Przybylski Wodewilowi powierza swoje „Złote góry“, które już przeszły ogniową próbę na scenie lwowskiej przed dwoma miesiącami, Jan Galasiewicz traktuje z jednym z dyrektorów o zbyciu swej sztuki ludowej p. t. „Najnowsi“, która zdobyła nareszcie nagrodę w kwocie 300 rs. na konkursie *Echa*.

Przez dwa lata z rzędu starano się napróżno autorskim piórem zerwać owe trzy tęczowe listki przeznaczone dla najzdolniejszego laureata; zachodziła obawa, że i w tym roku poraż trzeci konkurs będzie musiał obyć się bez uwieńczenia kogokolwiek. Na szczęście — stanął do turnieju autor „Czartowskiej ławy“ i „Wspólnych win“, inaczej byłoby się skończyło znowu na zaszczytnych odnaczeniach i odroczeniu konkursu *ad feliciora tempora*.

Okazało się, że talentów *ad hoc* niepodobna wytwarzać nawet zaklęciem konkursowej nagrody.

Do pisania specjalnie sztuk ludowych nie mamy dzisiaj piór tak wielu; doświadczonych i wypróbowanych zdolności twórczych w tym kierunku, po śmierci Anczyca, pozostało bardzo a bardzo mało, a z tych jeden Galasiewicz, sam pochodzący z ludu, najlepiej ten lud znając, najwłaściwiej, bo jako artysta dramatyczny obznajomiony praktycznie ze sceną, przerósł innych swoich współzawodników o głowę i łatwo było do przewidzenia, że bez jego udziału konkurs na sztukę ludową nie wielkie wyda rezultaty.

Zatrzymałem się dzisiaj tak w samych granicach sztuki, że niepodobna mi porzucić tego tematu, nie wspomniawszy trochę obszerniej o wystawie obrazów i szkiców Józefa Chełmońskiego w salonie Towarzystwa Zachęty.

Zebrało się ze trzydzieści kilka płócien, malowanych przez artystę w rozmaitych epokach twórczości, w Warszawie, w Monachium i w Paryżu.

Całość to, jako zbiorowy kwiat talentu, bardzo interesująca i niepospolita, mająca swój odrębny właściwy charakter.

Każdy z tych obrazów osobno i wszystkie razem przemawiają do widza językiem oryginalnego talentu, który urodził się z wybitną swoją indywidualnością, samoistny, jakiś inny od innych a tak obfity i różnorodny, jakby dla niego nie było żadnych granic między rozmaitemi rodzajami.

Z początku Chełmoński malował konie z szczególniejszym zamiłowaniem i bodaj czy nie od niego datują się te wszystkie zimowe sceny, te sanki na śniegu, z konwojem nieodstępnych wilków, te chłopcy w kozuchach, których on prawie już nie maluje, a wśród których jego naśladowcy tak

ugrzeźli po uszy, jakby na świecie tylko wieczna panowała zima, wszystkie drogi zawiane były śnieżycą i na każdej czatowały wilki na przejezdnych, lub przejezdni tylko za wilkami się uganiali.

Ale to rzecz szczególna, że kiedy się tyle tych obrazów widziało na jeden temat, jakby z jednego szablonu malowanych, to jednak z nich wszystkich jakoś tylko te zostały w pamięci, które spod pędzla Chełmońskiego wyszły, a inne wydają się jakby kopia lub wariacją znanych motywów.

I to właśnie przemawia tak za jego oryginalnością.

Po koniach przyszła mu ochota malować typy wiejskie, zbierane po drogach, przy karczmach, na pastwiskach, pijanych dziadów i świątecznie ubrane dziewczęta, idące w niedzielę do kościoła, pastuszków i chłopską dziatwę na wygonach.

Brał sobie ot, pierwszy lepszy temat, nie wyszukany, nie ułożony w głowie, ale z natury schwycony, temat pełen prawdy i prostoty i robił z tego dzieło sztuki, które właśnie tą prawdą i prostotą najbardziej przyciągało oczy, najwięcej zjednywało widza i brało go za serce.

A nareszcie przyszła na niego ta trzecia faza, w której dziś najpiękniejsze rzeczy tworzy i najcelniej w niejszy artyzm odsłania, przyszła kolej na krajobrazy, na samą naturę, znowu tak prostą a tak prawdziwą, a zwłaszcza tak swojską, że się na niej pomylić nie można.

Jako pejszysta jest Chełmoński poetą, któremu wystarczy choćby skrawek gwiaździstego nieba, odbijający się w zwierciadle jeziora, choć zwyczajna droga przez pole, zarosła trawą i chwastami, choć kawałek lasu ze wschodzącym nad wierzchołkami drzew księżycem; on z tych drobiazków, z tych ułomków pejzażu wydobyć potrafi taki pełny ton nastroju, z takim odczuciem przyrody odtworzy tę małą cząstkę, że ona sama w sobie będzie całością, zajmującą bardziej, niż nie jeden wielki obraz mozolnie skomponowany i siłający się na nadzwyczajne efekta.

Chełmoński, jak mało kto w malarstwie, umie podglądać tę naturę, charakter, powiedziałbym ducha pejzażu; on mu jakąś indywidualność niemal nadaje i sprawia, że człowiek patrząc na te krajobrazy ma wrażenie, jakgdyby z kimś rozmawiał, słuchał czegoś i przejmował się uczuciem to tajemniczej grozy, na widok „jesiennego wieczoru“, to cichej melancholii przed tą „księżycową nocą“, albo błęgiego spokoju i zadowolenia wobec takiej świeżej „wiosny“ na zielonych rozłogach.

Trzeba być nie tylko artystą, posiadającym techniczne środki do takiego odtwarzania natury w jej kształtach, barwach, perspektywie i oświetleniu, ale trzeba być i poetą, aby poza tę formę sięgnąć głębiej, odczuć wrażliwą duszą więcej, niż to, na co same oczy patrzą tylko z zewnątrz.

Nie wiem, jak na innych, ale na mnie każdy pejzaż Chełmońskiego działa, jak muzyka, i wprawia mnie w odpowiedni nastrój, stosownie do zasadniczego tonu, który mu artysta nadał. Patrząc na te obrazy, jakbym patrzył na żywą naturę w pogodny ranek, czy w słotny wieczór, w blaskach zachodzącego słońca lub księżyca; zapominam prawie, że mam przed sobą dzieło sztuki, i to jest największy tryumf tego niepospolitego talentu.

Dawno nie pamiętam tak interesującej wystawy, z którejby się wychodziło z takim wrażeniem, tak odświeżonym jakoś i zadowolonym, jak z wystawy tych obrazów, godnych widzenia nie raz i nie kilka razy.

Można się im przypatrywać z teśmy zajęciem, z jakim się czyta dobrą książkę.

A *propos* lektury, zebrała się spora wiązanka nowości nakładem naszych wydawców; beletrystyka przeważa, jak zwykle.

Niepodobna mi zapuszczać się w krytyczne rozbiory i streszczenia, ale przynajmniej tytuły muszę wypisać dla wskazówki tych, którzy chcą się obznajomić z najnowszym ruchem wydawniczym ostatnich kilku tygodni.

O powieści Sienkiewicza drukowanej w *Słowie* p. t. „Bez dogmatu“ byłoby wyrokować zawczasie w połowie drugiego tomu, ale godzi się zwrócić uwagę na ukończoną w *Gazecie Polskiej*,

a zajmującą pracę A. Mańkowskiego, autora „Dziwaka“ i „Minowskiego“ p. t. „Hrabia August“. Wincenty Rapacki wydał powieść historyczną z XV-go wieku, pełną szczegółów charakterystycznych p. t. „Hanza“; Stanisław hr. Rzewuski, próbujący szczęśliwiej sił swoich w beletrystyce, niż w dramacie, dał nam „Hrabiego Witolda“, Kazimierz Gliński „Czarodziejkę“, A. J. Sęk drugą seryą „Nowel“, świadczących o rozwoju talentu i twórczości jego, Wincenty Kosiakiewicz zebrał również zajmującą wiązaną drobniejszych prac, wydanych zbiorowo p. t. „Druty telegraficzne“; Straszewicz dał szkic powieściowy: „Ciężkie czasy“; świeżą obiecującą zdolność wykrył *Kurier Codzienny* w pannie Józefie Szabekównie, autorce „Życia Syzyfowego“ i w Gamastonie, którego „Fatamorgana“ żywo zajęła czytelników tego pisma; z tłómaczonych zaleca się Edmunda Amicisa „Na Oceanie“ — nazwisko samo mówi za wartość dzieła.

Jest zatem co wziąć do ręki czytelnikom i czytelniczkom, byle chęci do czytania nie brakło.

Quis.

DRUGIE POKOLENIE

POWIEŚĆ ORYGINALNIE NAPISANA

przez

M. GAWALEWICZA.

(Dalszy ciąg).

Karol kilka razy wstawał od biurka i szedł do wertheimowskiej kasy po papiery.

Widocznie śpieszno mu było załatwić się z korespondencją, która całą jego uwagę teraz pochłaniała; od czasu do czasu odkładał pióro, podierał głowę rozpaloną i przebiegał oczyma to, co napisał. Przemazywał całe ustępy, kreslił, poprawiał, jakby wypracowywał jakiś trudny i mozolny referat, z którego nie był zadowolony.

Zmierzchać się poczynało; wstał, zapuścił w oknach stopy, zapalił gaz i znowu zabrał się do pisania i przepisywania. Przed nim leżało już kilka listów zapieczętowanych w kopertach z fabryczną firmą; nie miał innych pod ręką, a nie chciał schodzić do kantoru, z którego eicho powy-suwali się wszyscy urzędnicy jeden po drugim, nie doczekawszy się wyjścia swojego szefa.

Pozostał tylko woźny, robiący porządki na stolikach.

Dziwięta dochodziła na zegarze, gdy Karol z ciężkimi westchnieniami przeciągnął się, jak po uciążliwej pracy, odrzucił pióro i przejrzał adresy na listach. Było ich razem sześć; najgrubszy nosił adres Grzysieckiego i zawierał dołączone rachunki jakieś i notatki, inne były do żony, do barona, do Fignera w Burakówku, do Krzysia, a ostatni do ojca.

Nad tym najdłuższą się biedził i rozmyślał; zapisał bitem pismem kilka stronnice, ale widocznie nie zmieścił w nim wszystkiego, co chciał wypowiedzieć.

Kiedy przyklepał marki pocztowe na kopertach, zatrzymał się przy ostatnim i kilka minut wpatrywał się w adres, na którym kupieckim rondem wyszychowane stały wyrazy: „Wielmożny Wilhelm Fatt.“

Wahał się w postanowieniach swoich i rozważał: czy wysłać list do ojca, czy go zniszczyć; wreszcie gorączkowym ruchem przedarł go na dwoje, i schował do kieszeni.

W ostatniej chwili zmienił nagle postanowienie.

Potem otworzył skórzany portfel i drżącymi palcami zaczął przeliczać banknoty; było ich z półtora tysiąca. Włożył wszystkie do swego pagilaru i starannie ukrył na pierśiach.

ginesach aktów, znać było rozterkę, roztargnienie, zamieszanie.

W bocznej szufladzie ze skrytką tkwił pozostawiony przez zapomnienie klucz, którego Karol w pośpiechu nie zabrał.

Krzyś rozglądając się w papierach i listach, machinalnie wyciągnął szufladę i wyjął z niej jeden z wielu kolorowych świstków; uderzył go silny zapach, bijący z tego szczególnego archiwum.

Rzucił okiem na pismo i przeczytał pierwsze wyrazy ostatniego bileciku... Wili.

Wyraz ponurego smutku ustąpił na chwilę ciekawości i zdziwieniu.

Wygarnął cały plik tej tajemniczej korespondencji z szuflady i czytał...

Z początku niewiele mógł zrozumieć z tego aforystycznego, porwanego stylu, z tych myślników i kropek wśród lakonicznych frazesów, ale szybko zorientował się i odgadnął zdradzoną przypadkiem tajemnicę brata.

Więc i to jeszcze?...

Do jawnej hańby przybywała ukryta hańba jakiegoś awanturniczego romansu, wiarołomstwa i zdrady, marnowania pieniędzy na fantazje i zachcenia pozadomowej przyjaciółki.

Prosta, uczciwa natura młodego chłopca oburzyła się do głębi; postępowanie brata wydało mu się nikczemnym.

Miał go dotąd za ofiarę nieszczęśliwych spekulacji majątkowych, ale obecnie zachwiała się w nim wiara w samą fatalność, która spowodowała taki haniebnny koniec.

Ten Karol, surowy, poważny, imponujący wszystkim, ten jego brat, którego przywykł uważać za coś wyższego, za człowieka honoru i obowiązków, był obłudnikiem, grającym tylko poważną rolę, okrywającym pozorami swoje słabości i moralną próżnię, bawiącym się w miłości z aktorkami—utracyuszem.

A on miał dla niego współczucie i wierzył w nieszczęście, które go do ruiny doprowadziło!...

Stał z pochyloną głową, z brwiami ściągniętymi i przebiegał różowe, wonne bileciki Suczkowskiej.

Zagarnął je nagłym, gniewnym ruchem z biurka, związał kawałkiem szpagatu i ukrył w kieszeni surduta, z postanowieniem zniszczenia tych dokumentów.

Przyszła mu na myśl rozpaczająca tam na górze bratowa, która nie domyślała się nawet, że do wszystkich zawodów, jakie ją dziś spotkały, mógł przybyć jeszcze jeden, może najboleśniejszy dla niej, jako dla kobiety kochającej i ufającej, jako dla matki opuszczonych dzieci i dla żony, która mężowi z majątkiem swoim oddała całe serce, całą wiarę i zaufanie, a którego lekko-myślność pokrzywdziła ją podwójnie, bo materialnie i moralnie.

— Niech się przynajmniej nie dowie, że miał kochankę,—pomyślał — i wrócił do pani Wandy, zaniechawszy dalszych poszukiwaniach w papierach brata.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LIST Z WŁOCH.

Dnia 10 Maja.

(Dokończenie)

Maj był dla Włoch odwiecznie miesiącem świąt i uroczystości. Tradycja, sięgająca pogaństwa, przekazała je Włochom średniowiecznym, a los zdarzył, że największy poeta ludów italskich ujrzał wśród uroczystości majowych dziecię czarownego wdzięku — dziewczętkę dziewięcioletnią w czerwonej sukience, której uroda przejęła go takim uczuciem uwielbienia, że urodziła się

z tego miłość, stająca się przez siłę swego poetycznego wyrazu klejnotem nieśmiertelnego piękna w skarbnicy nie tylko włoskiej literatury.

Taką jest historia miłości Danta Alighieri dla Beatryczy Portinari — historia przebudzonego w nim natchnienia poezji, jak to opowiada sam w poemacie *Vita Nuova* (Nowe Życie). I on był wtedy dzieckiem — chłopcem młodem, niemniej widok piękności, jakiej nie oglądały dotąd oczy jego, wywarł wrażenie tak silne, że ziarno poezji, złożone w głębi piersi, nagle zadrzało życiem. Była to chwila wyroczna dłoń, jak wyznaje, bo wtedy zaraz, przy przenikającym go dreszczem przebudzenia się poezji powiedział sobie, że wyśpiewa uroki tej piękności czarownej: „opowie o niej to, czego nikt inny nie mówił nigdy o żadnej kobiecie“.

I tak się stało, tak powstała *Komedia Boska*. Wraz z zachwytem nad pięknnością ujrzanego dziewczęcia, zrodziła się w duszy poety myśl, nagle przenikająca go, aż do serca, że ta istota urocza jest przecież śmiertelną, że ukochana najgoręcej może zostać nagle wydartą tej miłości jego przez zgon. Lecz czuje ona zarazem, że poszedłby za tą ubóstwioną szukać jej w czyszcisku, w piekle i znaleźć-by ją musiał w niebiosach, wśród chórów anielskich. Wyobraźnia poety maluje w strofach natchnionych tę wędrówkę ducha za duchem, a poeta, czując czem dla niego jest miłość piękna — czem dla niego jest uskrzydłająca mu ducha poezja, widzi w niej światło, zjawiające się między prawdą a pojęciem człowieka: „*lume tra l'viso e l'intelletto*“ i jest to najdoskonalszym zobrazowaniem tego, czem ideal czyni się dla życia ludzkiego — jak stawia się między człowiekiem a życiem, któremu kierunek wytyka rozum. Poeta czyni Beatrycę i symbolem włoskiej ojczyzny — wszystkie miłości swoje i zachwyty w niej jednoczy, bo ona jest wyrazem jego uskrzydlenia duchowych — jest mistyczną postacią ideału, do którego, przez nią pociągany dąży wzwyż — przez ziemię, czyszcisko, piekło i znajduje aż w niebiosach — u Boga.

Ojczyzna poety czci w nim też teraz taki wyraz poezji — takie zjednoczenie wszystkich uczuć szlacheckich, dążeń, porывów idealnych, i uroczystość Danta to przeciwstawienie się tej partyi, która w Rzymie święciła pamięć Brunona Giordano. Literat włoski, hr. Angelo de Gubernatis zajął się urządzeniem uroczystości. Zawiązał się komitet, stający mu w tem do pomocy, a że Beatrycze przedstawiała tu niejako idealną postać kobiety włoskiej, więc trzeba było dać kobiecie i jej sprawie miejsce szerokie. Urządzono zatem wystawę dzieł i prac kobiecych; wezwawszy do współdziałania włoskie stowarzyszenia nie wieście i osobistości wybitniejsze, zawiązano komitety kobiece i *Wystawa Beatryczy*, mieszcząca się w nowo zbudowanym teatrze: *Politheama Vittorio Emanuele* zainaugurowała otwarcie swoim rozpoczęcie uroczystości florenckich.

Wnętrze teatru zostało odpowiednio urządzone przy współdziałaniu pierwszych artystycznych sił Florencji. Parter i loże przedstawiają jakoby rynek florencki w XIII wieku, a scena odtwarza w głębi swojej ulicę *Corso del Adinari*, która dziś zowie się *Via Calzajolo*, a wszystko to jest jakgdyby zmartwychwstałą przeszłością z 1300 r. Są tu dawne kościoły S-go Jana i S-tej Reparaty; jest terras, na którym ongi wyprawiano serenady damom myśli swoich. Wyższe rzędy łóż przedstawiają jakoby staroświeckie sklepy, do których wchodzi się, jak było za onych czasów, po wschodach zzewnątrz wiodących. Wystawa przecież nie ogranicza się do tej jednej, choć wielkiej sali. Rozkłada się ona po dalszych salach i galeriach obszernego budynku, któremu i tam także nadano charakter średniowieczny. Starano się tu odtworzyć dla oczu widzów jakoby starożytny gmach, do czego wzór brano sobie z pałacu Or San Michele, zajętego obecnie na archiwum miasta. Razem jest to obszar: rzędy sal, galerie, gabinety a wśród tego wszystkiego porozkładane w sposób bardzo estetyczny, okazy pracy kobiecej w najrozmaitszych i godnych uwagi okazach, o których napiszę wam osobno, bo przedmiot wart tego. Z tego, co kobieta jako wytwór pracy swojej krajowi przynosi, można

wnioskować napewno o jej stanowisku w społeczeństwie — o jej życiu w rodzinie i o stopniu podniesienia umysłowego oraz moralnego.

Historyczna część wystawy przedstawiająca pamiątki po tej, która była natchnieniem najwyższego poety Włoch i zarazem pamiątki po nim samym, tworzy dział osobny, zwany *Tribuna Beatrice*. Jest to bardzo piękny, z wielkim artyzmem urządzony pawilon, do którego wstępuje się po przepysznych wschodach a wewnątrz jego wybito błękitnym atłasem w haft złoty. Pamiątek po Beatryczy dostarczyło hr. Adela Ginnasi z domu Portinari, ale są tu zgromadzone również najszacowniejsze pamiątki po Dancie — wszystko, co w tym zakresie posiadają Włochy: najstarsze i najkosztowniejsze odpisy *Komedyi Boskiej*.

Jest tu obok odpisu dokonanego ręką syna poety, Pietro di Dante, jeszcze za jego życia i z komentarzem wielce cennym dla historii wieszczą, bo poświadczającym, że natchnieniem do utworu jego ojca była panna szlacheckiego rodu, córka Falkona Portinari, Florentynka Beatrycza.

Otwarto więc wystawę przy dźwiękach symfonii *Dante e Beatrice*, napisanej na ten cel przez kompozytora Graziani — niezmiernie delikatnej, poetycznej, łagodnie słodkiej muzyki. Przemówił na wstępie hr. Angelo de Gubernatis'a, wyluszczywszy że dwie panie włoskie: Felicja Pozzolo z Medyolanu i Carlotty Ferrari z Lodi, podały myśl wystawy, pragnąc przypomnieć Włoszczyźnie, że kobieta jest siłą pracującą w narodzie — siłą pracującą na wszystkich polach jego działalności. Mowa ta była przyjętą wielkimi oklaskami przez liczną zebraną publiczność, nie wzbudziła przecież takiego wielkiego, ogromnego zapалу, jak odczyt p. Alindy Bonacci Brunamonti, najwyższej dziś stojącej literatki i poetki włoskiej. Mówiła ona przez pięć kwadransy miłym, dźwięcznym, niesłabnącym głosem, a przechodząc od poglądów swoich na Beatrycę, która przedstawia kobiecie włoskiej to, czem jest natchnienie, jakim ta kobieta stać się może w poezji, w podniesieniu uczucia, w rozżarzeniu iskry miłosnej w piersi mężkiej, przeszła z kolei do roli, jaką kobieta zajmowała tak w poezji nowożytnej włoskiej, jak i w starożytnej łacińskiej. Że zaś przewodniczył temu wciąż wysoki i szlachezny, obywatelski pogląd na życie narodów i stanowisko kobiety wśród jej społeczeństwa; że przytem pani ta mówiła z niekłamanym uczuciem, które szło prosto z jej piersi w pierś słuchaczy, — przeto żywe oklaski niejednokrotnie ją zagłuszały, lecz zarazem mogły przywieść jej to słodkie, to miłe uczucie, iż trafiła do serc i przekonań — iż serc tych tyle biło przez czas jakiś według tempa jej własnej piersi.

Powiedzieć można ogólnie, że cała ta uroczystość, poświęcona pamięci wielkiego wieszczą Włoch, pełna poezji i w wysokim stopniu malownicza, jest świętem, przez jakie narody powinny czcić wielkich ludzi swoich i pamięć o nich budzić w umysłach nowych pokoleń. Tem silnej też odbija kontrastem bardzo niemiłym, nawet wręcz przykrym, wystawa żywych piękności, jaką Rzym urządził sobie niemal w tym samym czasie, bo 2 Maja, w gmachu *Teatro Nazionale*. Wystawczyń stawających do konkursu było 60, bo tyle fotografii nadesłano komitetowi wystawy, ale sędziowie odrzucili zaraz czterdzieści trzy, i tylko siedemnaście mogło się stawić po palmę Parysa, przecież cofnęło się z nich sześć, snadź w ostatniej godzinie serca podniosły się dumnym wstrętem przeciw tej upakarzającej wystawie osoby własnej, i wystąpiło na arenę sądu w górnej sali *Teatro Nazionale* tylko jedenaście: pięć Włosek, jedna Szwedka, reszta Niemek — ani jednej Polki, ani jednej Słowianki nawet, choć nad Adryatykiem są w prowincjach sławiańskich bardzo piękne kobiety.

Wielu z nich towarzyszyli rodzice. Po godzinie narad, o których wyroku nie dowiedziały się nic wystawczynie, przeszły one do sali teatralnej, gdzie było pełno publiczności, płacącej za wejście po 10 franków; ale widać że starożytnie tradycje o dostojności kobiecej przeważają tu jeszcze, bo niemal w godzinę sala opróżniła się, a na jutro teatr był prawie pusty przy ogłaszaniu nagród. Pierwszej, 2.000 lirów, nie dano nikomu, drugą otrzymała Wiedenka; aktorka Teresa Ber-

ger, w postaci naszyjnika z pereł i brylantów; trzecią, także naszyjnik z pereł, Angielka Jenny Cooper; trzy następne wzięły Włoszki, aktem zaś ostatnim był niemal ogólny krzyk w dziennikach na marnowanie pieniędzy, składanych przez ludność rzymską na uroczystości majowe, i trzeba przypuścić, że ta trawestacja greckiej bajki mitologicznej już się w roku przyszłym nie powtórzy.

Zato konne wyścigi na Tor di Quinto wśród Kampanii Rzymskiej, odbyły się przy wielkim współudziale ludności wszelkich warstw społecznych. Patrzyło na nie sto tysięcy widzów, stało 5.000 powozów, obecną była królowa Małgorzata wśród mnóstwa dam, wytwornie strojnych. Wielką nagrodę: 80.000 fran., o którą ubiegało się 12 wierzehowców, wygrał *Mel agr*, koń margrabiego Birago. Wielu panów jechało samych, i to podnosiło zajęcie.

Do zabaw majowych, sympatycznie przyjmowanych przez ogół publiczności, należy strzelanie do celu, kolejną, całej niemal młodzieży Włoch: *Tiro a segno nazionale*. Tłumy ludzi wszystkich stanów cisną się tu, aby patrzeć i klaszczą gorąco tryumfatorowi.

W Genui już czynią wielkie przygotowania do uroczystego obchodu czterechsetletniej rocznicy odkrycia Ameryki, która przypadnie w Listopadzie 1892 r. Ma się odbyć tam wtedy wystawa żeglarska i włosko-amerykańska wystawa konkurencyjna. Od czasów Kolumba człowiek uczynił w żeglarstwie postępy ogromne, a ciekawą rzeczą być może również dla Europy obraz kultury amerykańskiej. Udział w wystawie zapowiedziały już kolonie włoskie z Argentyny, z Urugwaju, z Chili, z Brazylii i Peru. Zapowiadają też na czas jubileusza rozmaite wystawy i kongresy naukowe, między innymi wystawę etnologiczno-antropologiczną. Ponieważ bardzo wielu Włochów zbiega przed powinnością służby wojskowej do Ameryki i liczą takich wychodźców do 25.000, ma być podobno ogłoszona przed wystawą amnestya, aby zbiegi mogli wziąć udział w uroczystości narodowej.

Wyspa Monte Christo, o której Dumas napisał zajmujący romans, odżyje w pamięci ludzkiej. Magnat włoski margrabia Giunoni z Florencji, nabył ją obecnie na własność z zamiarem, aby cała wyspa została zamienioną w jeden ogród, co podobno ma kosztować parę milionów. Wśród tego ogrodu ma się wzniesić pyszny pałac; nad brzegiem morza willa, a gdzieś na uboczu ma stanąć mały domek o trzech pokojach, kędy zamieszka pan wyspy. Według planu 500 robotników ma w przeciągu lat trzech zmienić samotną tę wyspę w raj ziemski. Margrabia kazał obok tego budować wspaniałą statek: „Mercedes“, mający utrzymywać komunikację między lądem a wyspą. Leży ona na południe od Elby. Fantazyja to romantyczna, na którą niejednen chciałby sobie pozwolić, gdyby miał na to; co do mnie przecież wyobrażam tu sobie, że mazowiecka Wólka za laskiem, za piaskiem, może przedstawić takie Monte Christe. Nie wiem, czy zgodzić się na to? Ja przecież daję głos za Wólką, niech tam będzie tylko sad, gdzie rodzą się gruszki winiówki i jabłka sztetynny. Jaki to w nich smak!... dla tego, który ich — nie jada ..

H...

RUCH MUZYCZNY.

Piętnastego bieżącego miesiąca sympatyczna „Lutnia“ występując z pierwszym swoim wielkim koncertem, otrzymała szczerzy dowód onejże sympatii ze strony publiczności naszej, albowiem, pomimo deszczu, wichru i przenikliwego zimna, zgromadzono się nader licznie w Teatrze Letnim.

Po podniesieniu zasłony już sam widok wytwornej od krańców do krańców sceny rozstawionej drużyny śpiewaczej wywołał miłe wrażenie.

Mamy tedy dzielnie zorganizowany chór męzki, który z pewnością dodatni wywrze wpływ na umuzykalnienie ogółu, zaznajomi nas z większymi i poważniejszymi dziełami, wyrobi gust do muzyki zbiorowej, która dotychczas była nazbyt zaniedbywaną i zesłała na podrzędny plan, wobec błyskotliwych, efektywnych występów pojedynczych wirtuozów, którzy garnęli ku sobie całą uwagę i entuzjazm słuchaczy.

Programat wielkiego koncertu „Lutni“ składał się z dwóch części. Kulminacyjnym punktem pierwszej była orkiestralna „Suita“ Bizeta; drugą część wypełnił całkowicie „Fritjof“, poemat muzyczny Brucha, osnuty na tle skandynawskiej sagi, Izajasza Tegniera, gdzie czynnikami wykonawczymi są: chór męzki, orkiestra i sola. Pomówimy najpierw o tem ostatnim dziele. Uderza w niem przedewszystkiem duchowa spójnia z tekstem poetycznym, konsekwentne, jednolite przeprowadzenie myśli muzycznej, bez wycieczek w krainy efektów oderwanych, pretensjonalnych czy-to w solowych czy w zbiorowych partjach. Ogólny ton jest poważny, omglony nieco rzewną serdeczną tęsknotą, od początku do końca, muzyka odzwierciedla uczucia ludów północy, gdzie namiętności nawet są mniej gwałtowne, wybuchowe, a natomiast głębsze i wytrwalsze. Słuchacz owiany tym nastrojem doskonale wtajemnicza się w treść poematu. W akkompaniamencie orkiestralnym nie brak jednakże malowniczości, jest jej tyle, ile potrzeba na oddanie szumu fal morskich, lub grozy wywołanej luną pożoru. Chóry, zwłaszcza część trzecia kompozycji (Zemsta, pożar świątyni), oraz ostatnia (Fritjof na morzu), zawierają akcenta potężne, dramatyczne, lubo dalekie od pospolitej hałaśliwej wrzawy. Jeżeli ustępy te w wykonaniu wyszły słabiej, niżeliby należało, wina to niedobrego ustawienia chórów i orkiestry, a ztąd wadliwej akustyki. Znający bliżej dzieło Brucha wiedzą, że nie szwankuje ono na sile i pełni wybornej harmonizacji.

W interpretowaniu solowych ustępów, prym należy się pannie I. Szlezycgierównie, która lubo śpiewa zawsze z uczuciem, tym razem przeszła siebie i serdeczne pienia Jngeborgi ślicznie oddała, a partya to trudna tak pod względem kolorytu, jak i rytmiki, którą w niektórych miejscach niemal intuicyjnie trzeba odczuwać. Pan Niedzielski starannie, lecz za chłodno trochę traktował swą partya, która domagała się więcej expressyi i mocy. Chóry dotrzymywały placu bardzo dobrze, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że poraz pierwszy miały do czynienia z dziełem szerszych rozmiarów i trudnem. Pod dyrekcją pana Maszyńskiego całość szła od początku do końca bez chwiejności, jakgdyby młody artysta miał już za sobą całe lata wprawy.

Równie dobrze, możnaby nawet rzec: z pewnem brawurowem zacięciem, poprowadził pan Maszyński w pierwszej części koncertu orkiestralną Suitę Bizeta, zatytułowaną „Arlezyanka“. Jest to dość lekka, ale nader wdzięczna muzyka, jakoby szereg scen balowych z czasów, kiedy-to upudrowane markizy i kawalerowie *tirés à quatre épingles*, przesuwali się w menuetach bacząc na staranność każdego zwrotu i ruchu. Dość eleganckim też i ożywionym jest Menuet „Suity“, chociaż więcej nam się podobało poetyczne Preludjum. Ostatni ustęp: Carillon, oryginalne, uosabia wrzawę złożoną z brzmień rytmicznych, wesołych, tętniących. Adagietto, wzięte w tempie zanadto wolnem, nabrało przez to niepotrzebnej sentymentalności.

Chór „Lutni“, rozpoczynawszy koncert hasłem: „Wam-to bracia wam—I śpiewam i gram“, następnie wykonał: „Pieśń przy budowie świątyni Salomona“ piękną kompozycją Gounoda z akkompaniamentem orkiestry, dwa chóry *a capella*: „Już dzień skończony“ i „Wiosna“, oraz Polonez Müncheimera. Panna Szlezycgier urozmaiciła też pierwszą część programu odśpiewaniem arii z „Purytanów“ Belliniego, co jej zjednało przeciągłe, serdeczne oklaski. Wogóle, powtórzmy raz jeszcze, iż pomimo chłodnej temperatury sali, stopień wrażeń przez cały ciąg koncertu podnosił się coraz wyżej a wyżej. Bodaj rozgrzewały nas tak wszystkie biesiady muzyczne, jakimi się podczas sezonów raczyni!

Do bardzo ciekawych, a szczerze interesujących, należał także ostatni wieczór Tow. Muzyckiego, które od lat paru już stale sobie zakreśliwszy pewną pedagogiczną działalność, zapragnęło dać swym członkom próbę rezultatów tej działalności. Urządziło tedy rodzaj popisu, w którym wzięły udział, chóry oraz najlepsi uczniowie z klas instrumentów dętych i z klasy deklamacyi. Mieliśmy przyjemność usłyszeć kilku bardzo obiecujących młodych adeptów sztuki, mianowicie: p. Wł. Królikowskiego, który poprawnie wykonał Fantazyją na flet, Farbacha (klasa p. Tomaszewskiego) i pana Maurycego Szulca, który studjuje grę na klawirze. Klasę tę prowadzi p. Sobolewski, doskonały wirtuoz i wytrawny pedagog, to dość powiedzieć, ażeby pojąć szybkie i piękne postępy jego ucznia. W *ensamblach* na dęte instrumenty, oprócz dwóch wyżej wymienionych, produkowali się jeszcze uczniowie: pana Malinowskiego (kl. waltorni) i pana Makarewicza (kl. fagotu). Andante z kwartetu Beethovena i Andante Schuberta, służyły za pole popisu, który wypadł nader korzystnie. *In spe*, mamy przeto i młodą orkiestrę, która może stać się dla Tow. Muzycz. dźwignią dalszego rozwoju, ułatwiając mu wystawienie dzieł większych, zbiorowych. Chóry wystąpiły także w nowym swym składzie.

Tylokrotnie zgromadzone i rozprasane chóry Towarzystwa nie mogły dotąd nigdy wyrobić się w artystycznym znaczeniu słowa; była to zawsze kapryśna drużyna amatorska, na próbach niezbyt akurata i traktująca sztukę podyletancku. Obecnie, gdy kierownictwo chórami objął artysta z krwi i kości, Zygmunt Noskowski, pod tak dzielną batutą, powinnyby raz na zawsze zniknąć fazy zniechęcania się do poważnych studyów.

Na ostatnim wieczorze chóry zaśpiewały pieśń Gounoda „Nad obcą rzeką“ oraz „Cichy wieczór“ i „Świerszczyk“ Noskowskiego. Kilka numerów programatu, niemniej zajmujących wypełnili zdolni adepci z klasy deklamacyi pana Kotarbińskiego; śpiew zaś solowy znalazł sympatyczną przedstawicielkę w pani Vincenti, która łaskawy udział przyjęła w owym popisowym koncercie dając nam usłyszeć arya z „Don Juana“ Mozarta i arya z „La forza del destino“ Verdi'ego.

Scena opery naszej odświeżyła swój repertuar wznowieniem „Lohengrin'a.“ Niestety, ci którzy jeszcze pamiętają dawniejsze przedstawienia tego Wagnerowskiego dzieła, przypomnieli sobie i to, że rolę tytułową podejmował ongi pan Cieślowski i odpowiadał swemu trudnemu zadaniu całkiem inaczej, niżeli obecny p. d'Andrade, który posiada zasoby głosu niewystarczające, i dlatego też party swojej prostopu nie był w stanie wyspiewać. Straconemi były piękne apostrofy do łabędzia. Za to pani Rzebiczkowa w roli Elsy zadowolili mogła wybrednych nawet słuchaczy. Jako śpiewaczka dobrej szkoły głosu swojego nie targa w nadmiernych wysiłkach, o duchowe zaś pojęcie swej roli dbając, stara się uwydatnić jej piękności i charakter postaci oddać wiernie. Pan Sillich jako król Henryk był w swoim żywiole powagi, przemawiającej w śpiewie szerokiemi, spokojnymi frazami. Pod względem zaś wystudowania orkiestralnego wielkie uznanie należy się panu Rzebiczkowi, wiadomo bowiem jakimi trudnościami przeładowaną jest instrumentalna część opery.

W dziele, które także nie często ukazuje się na scenie naszej w „Mefiście“ Henryka Boito, wystąpiła goszcząca obecnie pani Sandra. Jej głos lubo dość słaby, lecz sympatyczny i uszlachetniony pięknym śpiewem, zdołał uwydatnić różnorodną barwę i odcienia jakie cechują Margeritę w kreacji włoskiego twórcy. Wogóle w operze całej realistyczny pierwiastek przeważa, są jednak i podniosłe moneta, jakoby konieczne rwanie się ducha nad poziom, a w chwilach tych kompozytor staje na wyżynach prawdziwie natchnionego artyzmu; nie dziw więc, że i wykonawca, pojmujący szlachetnie zadanie sztuki, z większą lubością i prawdą jej strony idealne podchwytuje. Te ostatnie słowa do pani Sandra w zupełności dają się zastosować. Pan Sillich swą postać Mefista oddał bardzo dobrze. Jeden tylko p. d'Andrade

był dyssonansem w harmonii całości starannie od-
tworzonej tak przez siły zbiorowe, jako i przez
pojedynczych wykonawców.

Juljusz Stattler.

Kronika działalności kobiecej.

— Na wystawie zabawek w Petersburgu przy-
znano wielki medal srebrny Mamontowej z Mo-
skwy, mały srebrny Maminowej z Semipa-
łatyńska.

— Stowarzyszenie kobiet szklarzy i posłańców
ma się wkrótce zawiązać w Petersburgu za sta-
ranie kobiet, zajmujących się kwestyą pracy
i zarobku kobiecego.

— Udział kobiet w stałej wystawie prób
i wzorów, mieszczącej się w *Muzeum Przemysłu
i Rolnictwa* jest bardzo nieznaczny. Wystaw-
czyń jest sześć, a te przedstawiły: Skarzyńska
wyroby snycerskie, szkoła rzemiosł kobiecych
Wojewódzkiej pasmantery, szkoła rzemiosł
J. Przewoskiej krawaty z firmy „Czesław“,
L. Lulla koronki i hafty mechaniczne, Pogono-
wska wyroby pończosnicze, E. Bawtałowska wy-
roby tkackie ręczne i hafty.

— Według wykazów statystycznych Warsza-
wa liczy 12.368 kobiet zarabiających na życie
igłą, a to: w strójnictwie 4.602: właścicielki ma-
gazynów strojów 325, robotnic tam zajętych
1.882, uczennice 2.395. Szwaczek jest 4.766,
a w tej liczbie: właścicielki szwalni 992, szwa-
czek robotnic 12.676, uczennice .098. Obszy-
waczek, zajętych w magazynach krawieckich
i szewskich, w fabrykach kapeluszy męzkich
i tym podobnych zakładach: 3.000.

— Schronienie Nauczycielek emerytek — in-
stytucja ze wszech miar zasługująca na współ-
czucie ogółu i osób interessowanych, nie rozwinę-
ła się tak pomyślnie, jak przypuszczać było mo-
żna, sądząc, że liczne grono nauczycielek, obec-
nie czynnych, zapisze się w całym swoim skła-
dzie do stowarzyszenia, nie już przez sympatyę,
której spodziewać się należało, ale przez dobrze
zrozumiany interes własnej przyszłości. Składka
roczna członka wynosi 5 rs., jest zatem dla naj-
mniejszej zarabiającej nauczycielki, zwłaszcza stałej,
dostępna, a kapitał, który wytworzyłby się tym
sposobem, zapewniłby istnienie instytucji — za-
pewniłby zatem pracownicy na polu nauczyciel-
stwa na starość, lub na przypadek zaślubienia,
uchronę dobrą i jakgdyby kółko rodzinne, gdzie
spokojnie i wygodnie dożywałyby pracowicie spęd-
zonego istnienia. Że tak nie jest — że nauczy-
cielki nasze, co pojąć trudno, nie zrozumiały ko-
rzyści takiego zakładu, dowodzi to, że *Schronienie*
utrzymuje się zaledwie. Czytelnicy naszego pi-
sma, które wielokrotnie i obszernie odzywało się
w tej sprawie, wiedzą, że zakład ten przyjmuje
na zamieszkanie czasowe nauczycielki przybywa-
jące do Warszawy, co jest dla nich niezmiernie
dogodną rzeczą; że posiada obok tego kantor
stręczeń, prowadzony przez przewodniczącą
p. Helwich. Gdyby zatem zwracano się tu lic-
nie, tak obierając sobie w zakładzie miejsce cza-
sowego przebywania, jak i w interesie pośred-
nictwa w wyszukaniu zajęcia — gdyby obok tego
matki rodzin, potrzebujące nauczycielek, rozu-
miały również, że tu szukać ich należy, jako
w miejscu, dającym najpewniejsze rękojmie, tak
pod względem naukowego uzdolnienia jak i mo-
ralnej strony nauczycielki — nie trzeba byłoby
teraz troszczyć się o byt tej wielostronnie dobro-
czynnej instytucji, w której układzie zajdą obec-
nie pewne zmiany. Właściwe *Schronienie*, to
jest pomieszczenie pensjonarek zakładu, przenie-
sione się z ulicy Kruczej do Królikarni, gdzie pobyt
na świeżem powietrzu i w miejscowości pięknej
będzie zdrowym i przyjemnym, a kantor strę-
czeń, prowadzony zawsze przez p. Helwich, po-

mieści się dogodniej, bo w środku miasta, przy
ulicy Długiej, Nr 5.

— P. Natalia Smolska, przełożona szkoły rze-
mio-ł kobiecych, wydała broszurę: *Teorya ręką-
wicznictwa*.

— Młoda, dwudziestodwuletnia dziewczyna,
córka rybaka zamieszkałego na Powiślu, Anna
Szlazakówna, wyratowała tonącego: Jana Pio-
chorskiego, czternastoletniego chłopca, który
płynąc czołnem z Warszawy na Saską Kępę,
wpadł w wodę na pełnej już Wiśle i tonąć zaczął.
Odważna i szlachetnego serca dziewczyna, silna
przytem, skoczyła w wodę i uratowała go.

— Umarła w mieście naszym uczciwa, miło-
siernego, tkliwego serca kobieta, żona szewca,
której zwłoki niesli do grobu studenci warszaw-
skiego uniwersytetu. Przejęta uczuciem macie-
rzyńskim dla ubogiej a uczącej się młodzieży,
wspierała ją stale przez czas długi.

— Z Wilna donoszą, że do czynów dobrej
działalności zmarłej pani: z Tyzenhauzów Prze-
dzieckiej, dodać należy dar jej uczyniony dla
kościola w Kownie: Piękny obraz Nawiedzenia
Najświętszej Panny, mieszczący się w wielkim
ołtarzu. Jej kosztem i staraniem, jak donosi
„Słowo“, architekt Werner wykonał plan odno-
wienia katedry kowieńskiej.

— W Łodzi ma się utworzyć introligatornia
dla kobiet. W Warszawie próby tego rzemiosła
dla kobiet wypadły mniej pomyślnie; potrzebną
tu jest kosztowna prasa, bo zbijanie młotem
przechodzi siły kobiety, z tych klas przynaj-
mniej, które nie nawykły do prac ciężkich.

— Na dorocznej wystawie sztuki w Paryżu,
tak zwanej: *Salon* jest wystawczyń naszych czte-
ry: Bilińska i Emilia Dukczyńska wystawiły
portrety, Andriollowa dwa biusty, Wisłocka
biustowy portret kobiety. Na wykładach medy-
cyny studjuje w Paryżu cielek dziewiętnaście.
Cztery z pomiędzy nich mają ukończyć kursa
w roku bieżącym.

— Przebywająca nad Adryatykiem, w Riece,
Księżna Adamowa Lubomirska z Rozwadowa,
przeznaczyła na zapomogi dla rzemieślników
lwowskich, należących do stowarzyszenia *Gwiazda*,
500 zł. reń. rocznie. Przesławszy pierwszą ratę
tego daru w gotówce, dołączyła 10.000 zł. reń.
jako kapitał wieczysty, z którego odsetki iść bę-
dą na wspomnianą zapomogę.

— P. Emilia Mlicka z Osowca w W. Księstwie
Poznańskim nabyła, jak donosi „Kuryer War-
szawski“, włość Złotniki, położoną w powiecie
Znińskim, a obejmującą 1.300 morgów magdebur-
skich obszaru, od niejakiego Brauera, który
przezwał ją był: *Gutfelde*. Nabywczyni zapłaciła
307.000 marek.

— Czytelnia lwowska dla kobiet posiada,
oprócz gazet i czasopismów, 633 tomów książek.
Dochodu w roku ubiegłym 1889 miała 705 zł. reń.
Na ostatniem posiedzeniu zamianowano członka-
mi honorowymi p. p. Sewerynę Duchinińską i Emi-
lię Szczaniecką.

— Czeszka z Moraw, z miasta Najtyczany,
Róża Hofschneider, licząca lat piętnaście, przy-
była odważnie do Wiednia z prośbą do cesarza
o ulaskawienie ojca, który za obrazę majestatu
został uwięziony. Cesarz prośbę przyjął, uwol-
nienie przyrzekł, a panie wiedeńskie zajęły się
losem dziewczęcia, które jest bardzo piękne.

— Joanna Friedberg, rodem z Alzacyi, dyre-
ktorka szkoły normalnej w departamencie Sek-
wany, w Fontenay-aux-Roses, otrzymała krzyż
legii honorowej za trzydzieści lat publicznej służ-
by nauczycielskiej, spełnianej z poświęceniem
i wielką miłością swego zawodu — z miłością na-
uczanego dziecka. Pisma francuzkie przykla-
snawszy temu nagrodzeniu cnoty i zasługi obywa-
telskiej, domagają się podobnie krzyża legii hono-
rowej dla Maryi Buttord, infirmerki z Salpêtriére,
szpitala dla kobiet waryatek, gdzie pracuje już
lat pięćdziesiąt z poświęceniem świętej. W roku
przeszłym — jubileuszowym poświęconej tej pracy,
otrzymała już palmę akademicką, lecz należy jej
się nagroda najwyższa za pracę tak ciężką, speł-
nianą zawsze z ofiarnością i poświęceniem pra-
wdziwej chrześcijanki.

— Deputowany francuzki, margrabia Gaste,
wniósł do parlamentu wniosek zmniejszenia izby
senatorskiej do dwustu, poselskiej do czterystu
członków z warunkiem przecież, aby reprezenta-
cją narodową składały w równej liczbie, tak ko-
biety, jak i mężczyźni.

— Siostry Miłosierdzia od Ś-go Krzyża, któ-
rych dom główny mieści się w Szwajcaryi,
w Kantonie Szwyce, w miejscowości Ingenbolg
rozwinęły taką czynność miłosierdną wobec utru-
dnionych warunków bytu klas pracujących w stu-
leciu bieżącym, że obecnie jest tych służebnic
cierpiącego i ubogiego 2.000 i pracują one w roz-
maitych zakładach, gdzie lud potrzebuje pomocy
ofiarniczej: w szpitalach, w więzieniach, w do-
mach zarobkowych, szkołkach ubogich dzieci,
dziewcząt zwłaszcza, i zakłady ich licznie są roz-
siane po całej Szwajcaryi, w Tyrolu, znajdują się
poza Renem, w Niemczech, w Czechach i Wę-
grzech, w Rzymie.

— Gilda dziewcząt uczciwego życia (The Girls
Guild of Good Life), zawiązana przed paru laty
w Londynie przez kilka pań zacnych uczuć i za-
miarów, rozwinęła się bardzo szczęśliwie w dziel-
nicach zamieszkałych przez lud robotniczy. Dziel-
nicę klas najuboższych, zwłaszcza pracujące
w fabrykach, związały się ze sobą przez to sto-
warzyszenie w sposób, zastępujący im poniekąd
rodzinę i osładzający im ich samotność wśród
wielkiego miasta — broniący przed złem jej wpły-
wami, dla młodości zwłaszcza. Wieczorami i
w Niedziele urządzone są dla stowarzyszonych
zebrania, na których czyta się im Pismo Święte
i inne książki z zakresu religijnego, są też
godziny nauki gotowania domowego, szycia,
śpiewu chóralnego, bywają przytem koncerty,
głośne czytanie książek oświecających umysł
w kierunku historii Anglii, historii powszechnej,
nauk przyrodniczych. Raz na tydzień bywają ze-
brania dające prosto rozrywkę, towarzyskie prze-
pędzenie czasu w sposób możliwie przyjemny,
i bywa na nich po 300 dziewcząt. Na dorocznem
zebraniu, które miało miejsce d. 22 Kwietnia,
miała odczyt jedna z pań stowarzyszonych miss
Orme, niewiadomo, czy sławna w Anglii natura-
listka, która położyła wielkie dla kraju swego
zasługi przez podany sposób wytepienia szkodli-
wego w rolnictwie chrząszczyka, niszczącego zbo-
że na polu. Miss Orme mówiła o cnocie czynie-
nia dobrze w rzeczach małych, wychodząc z zasa-
dy: „Rzecz mała, jest rzeczą małą, ale dobro
spełniane w wszelkim zakresie, jest zawsze rze-
czą wielką i wielkiego znaczenia jest wierność
dotrzymana zawsze dobru w rzeczach, tak ma-
łych, jak dużych, bo wtedy tylko życie nasze jest
poświęconem dobru — jest podniesionem po nadzłó.
Dr Montegu Williams mówił o ważności utrzy-
mania zdrowia przez umiejętne prowadzone ży-
cie. Panie przewodniczące dostarczają stowarzy-
szonym do czytania na zebraniach tygodniowych
dobrych, uczciwie zajmujących książek, głównie
powieści dobrych pisarzy, jak Dickens i inni.
Ile dobrego uczynić można przez takie towarzy-
stwo, dowodzić nie potrzeba.

— Mrs Milon otrzymała pierwszą nagrodę 150
funt. ster. na konkursie rozpisany w Chicago
przez d-ra Gatison'a za najlepszy życiorys szla-
chetnie wpływowej kobiety. Mrs Milon jest
z urodzenia Szwedką i skreśliła dzieje życia, oraz
działanie na umysły kobiet znakomitej swego cza-
su współrodaczki swojej, Fryderyki Bremer.

— Miss Marianna Harland, Amerykanka, po-
ruszyła kwestyą wniesienia pomnika matce Wa-
szyngtona. Właśnie sto lat temu zwłoki tej ma-
tki wielkiego syna zostały złożone w grobie nie
na cmentarzu publicznym, ale na gruncie prywa-
tnym w miejscowości Fridericksburg, w Wirginii.
W 1833 został tam położony kamień węgielny
pod pomnik wznieść się mający. Uczynił to ów-
czesny prezydent Stanów Zjednoczonych, Andrzej
Jackson, było to przecież przedsięwzięcie jego
prywatne; że zaś wkrótce bardzo spotkała go
ruina majątkowa, zamiar nie doszedł do skutku,
i rozpoczęta budowa rozpadła się w gruzy,
przedstawia smutny widok.

— Matrona chińska, Ahok z nazwiska, przyby-
ła do Londynu z Chin, z miejscowości Foo Chow

w interesie stowarzyszenia oświecającego i nawracającego na chrześcijaństwo kobiety chińskiej: *China Missionary Society*. W d. 29 Kwietnia i 5 Maja przemawiała publicznie na zebraniu angielskiego stowarzyszenia misyjnego, ale jakkolwiek umie poangielsku, nie była zdolną przemawiać w tym języku i mówiła pochińsku, co przeciwieństwo zostało przełożone dla zebranych słuchaczy na język angielski przez jednego z misjonarzy angielskich, Stewarta.

— Fatima Surga, z Persyi, została naznaczoną przez rząd angielski w Hyderabad do zwiedzenia zenanów, to jest kobiecych części mieszkań w Indyach, dla złożenia następnie sprawozdania ze stanu widzianego tam życia, a głównie: jakim jest systemat karny w rodzinach i w stosunkach służby kobiecej?

Z bieżącej chwili.

— **Petersburskie Towarzystwo muzyczne** ogłosiło doroczne sprawozdanie, które wykazuje, że w roku ubiegłym liczyło 829 członków, między temi 20 honorowych, 20 dożywothych, 53 rzeczy wistych i 60 składających chóry. W ciągu roku urządzono 11 koncertów symfonicznych, 10 muzyki kameralnej, 1 wieczór muzyczny i kilka koncertów ludowych w cyrku. Towarzystwo posiada własną orkiestrę.

— **Moskwa** będzie miejscem następnej wystawy zabawek.

— **W Petersburgu** ma się utworzyć wkrótce instytucja zajmująca się badaniem Rosyi pod względem geograficznym: *rada geodezyjna*.

— **Konkurs na sztukę ludową**, rozpisany przez *Echo Muzyczne*, zgromadził prac dwadzieścia. Sąd konkursowy, który składali: pp. Dr. Piotr Chmielowski, Czesław Jankowski, Kazimierz Kaszewski, Aleks. Reichman, Wincenty Rapacki, J. A. Święcicki, Jan Tatarkiewicz i Kazimierz Zalewski, przyznał nagrodę, rs. 300, sztuce czteroaktowej z muzyką pod tytułem: *Najnowszy*. Autorem sztuki jest I. K. Galasiewicz, muzykę napisał Stanisław Niedzielski.

— **Pierwszą ofiarę** na pomniki Królikowskiego i Żółkowskiego, mające stanąć w gmachu *Wielkiego Teatru*, nadesłało sześciu Polaków z Tyflisu. Wynosi ona rs. 20.

— **Osoba nieznana** przesłała 10 000 rs. na założenie w Warszawie instytucji higienicznej, noszącej nazwę Chałubińskiego i mającą uwiecznić jego pamięć.

— **Znacznym zapis** na cele użytku publicznego uczynił niedawno zmarły Adam Sławiński. Na pomoce naukowe dla młodzieży z rodziny Sławińskich i Strawińskich, przeznaczył rs. 10.000; na zakład paralityków rs. 4.500; na wykończenie kościoła *Wszystkich Świętych* na Grzybowie, oraz na budowę kościoła na Pradze poczynione są również zapisy.

— **Siedm kompanii** pobożnego ludu przeciągnęły w jednym tygodniu przez Warszawę, dążąc do Częstochowy. Jedna z nich liczyła 600 pańników.

— **Dziesięciogroszowa książeczka dla ludu**: „Czego nas nauczył Kopernik?“ wyszła świeżo. Ież to umysłów, nie wiedzących nie zgoda o świecie, na którym żyjemy, rozświeciło by się, gdyby ten i ów, mogący wydać bez żadnego uszczerbku dla dobrobytu swego groszy kilkanaście, kupił pa-

re takich książeczek i rozdał je w otoczenie swojem.

— **Tygodnik Powszechny**, przeszedł na własność osób, nie należących bynajmniej do redakcji *Głosu*, jak to mylnie donoszono.

— **W Piotrkowie** zaczęto rozbierać stary, w ziemię już zapadający się dworek drewniany, modrzewiowy, może jeden z najstarszych w kraju budynków. Na belce, nadedrzwiach wchodowymi była wyrżnięta data: r. 1410.

— **Otwarty list** p. Zygmunta Glogera, pisany do *Słowa* w interesie starożytnych zabytków i dokumentów, które przechodząc w rodzinach z rąk do rąk, nierzadko zatracają się z wielką szkodą dla społeczeństwa—wart jest uwagi. Zaczyna jego autor tłumaczyć w nim, że „każde społeczeństwo jest takim, jakimi pojęciami, cnotami i nawykami nasiąknęły jednostki w domu, w rodzinie, w szkole“. Że przeciw rozwój ludzkości trwa ciągle, że pokolenia ulegają nieustannym przemianom, więc każde z nich tworzy jakoby obraz oddzielny, odzwierciedlający jego uczucia, myśli, prace dokonywane i ztąd rzecz wszelka, przedstawiająca nam odbicie jednej z epok minionych, ma wartość dokumentu, szacownego dla wszystkich, którzy nie są obojętnymi ogniwami długiego łańcucha, wytworzonego przez wieki. Stare zabytki przepadają nieuważnie w ręku ludzi obojętnych lub nieświadomych ich wartości. Stare archiwa rozpraszają się, dawne sprzęty wyrzucają, jako nieużytki; kształtu starych—typowych budowli, nikt prawie nie utrwała na papierze przed ich rozbieraniem; starodawne pieśni, nieodpisywane, milkną na grobach tych, którzy je śpiewali. Jeżeli przeciw nie każdy może się odebrać tworzeniu archiwów domowych, każdy prawie może ocalić coś przed zagubą—nieznany zabytek, pieśń już zapominaną, i piszący odzywa się o to do „ludzi światłych“, aby w dawnych papierach rodzinnych zwracali uwagę na 1) Pieśni i piosenki wszelkiej treści; 2) Pisma obrazkowe, czyli rebusy z dawnych czasów; 3) Instrukcje i przestrogi gospodarcze, dawane officialistom. Równie pożądaną rzeczą byłyby rysunki rzadkich już i z każdym rokiem niknących, starych, charakterystycznych dworów drewnianych, ganeków, spichlerzy, lamusów, dzwonnicy, i t. d. Autor listu dodaje, że za tego rodzaju odpisy, rysunki, fotografie, przesyłane mu w Łomżyńskie: przez Tykocin w Jeżewie, byłby bardzo wdzięczny i zwracając je, w razie zastrzeżenia, wywzajemniałby się niektórymi pismami swemi. Dodać tu trzeba, że jest to właśnie pole dla pożytecznej, dobrej pracy kobiecej.

— **Wyścigi w Wilnie** rozpoczęte d. 18 a trwające do 22 Maja zgromadziły licznie wyścigowców i publiczność. Nagrodę pierwszą: medal złoty, wziął hr. Ignacy Ledóchowski za konia „Bohuna“; medal brązowy, p. Aleksander Kijakowski za konia „Szabas“. Główną nagrodę pieniężną rs. 700 wziął „Monopol“ p. Ursyna Niemcewicza, kilka nagród następnych otrzymali: „Faktor“ i „Gaworek“ p. Aleksandra Wańkowi-cza, „Samozwaniec“ i „Lohengrin“, hr. Leduchowskiego, „Kamelia“ p. Stef. Niezabitowskiego, oraz konie pp. Emila Brandenbura, Mieczysława Jeleńskiego, Augusta Michalskiego, Kon-t. Gnoińskiego. Za konie robocze otrzymali panowie: Emil Butkiewicz medal srebrny, Mieczysław Jeleński medal brązowy. Włóścianie w liczbie 23 otrzymali 355 rs.

— **Cham Orzeszkowej** wyszedł w przekładzie czeskim Józefa Konarza.

— **Teatr czeski w Pradze** zaprosił Romana Żelazowskiego artystę Teatru Krakowskiego na szereg występów gościnnych. Po raz pierwszy

grał on d. 27 b. m. w sztuce Ohneta „Właściciel kuźnic“.

— **Komitet krakowski** dla przeniesienia zwłok Mickiewicza postanowił zaprosić galicyjski wydział krajowy do objęcia przewodnictwa uroczystości. Marszałek krajowy otrzymał pismo, opatrzone licznymi podpisami, a wyrażające życzenie, aby sprowadzenie zwłok i złożenie ich w grobie na Wawelu odbyło się kosztem publicznym, co też uchwalonem zostało, przeciw uchwale ta nie wyłącza użycia funduszków, jakie na ten cel złożyły osoby i towarzystwa prywatne. Uroczystość odbędzie się nieodwołalnie d. 1-go Lipca.

— **Na konkursie imienia Wł. Anczyca**, ogłoszonym w Krakowie przez s. p. Walerego Rzewuskiego na sztukę ludową, zapełniającą całe widowisko, przyznano nagrodę w summie 235 złr. p. Sewerowi Maciejowskiemu za sztukę pod tytułem: „Dla Świętej Ziemi“ konkurs ogłaszany był dwukrotnie. Na pierwszy termin nadesłano sztuk 13, na drugi 8. Sąd konkursowy składało siedmiu członków: D-r Adam Asnyk, Michał Balucki, D-r Adam Bełcikowski, Józef Bliźniński, Antoni Kleczkowski, Apollo Lubicz i Zygmunt Sarnecki, który zgodnie z rodziną s. p. Rzewuskiego przyznali nagrodę sztuce p. Sewera Maciejowskiego, granej siedm razy na scenie krakowskiej i zadawalniającej zawsze nie tylko krytyków, lecz i publiczność. Już w 1876 r. pisarz ten zwyciężył na konkursie krakowskim i otrzymał nagrodę za sztukę: „Pojedynek szlachetnych“.

— **Akademia Medyczna w Belgii** opracowała i przedstawiła rządowi przepisy, któreby za jego sankcją ograniczyły swobodę hypnotyzowania i czynienia z tego widowisk publicznych. Hypnotyzowanie chorych na umysł i małoletnich, jeżeli to nie jest systemem leczenia przez osoby upoważnione do tego, zostało zabronionem.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 13-ty powieści pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. Przekład L. M.

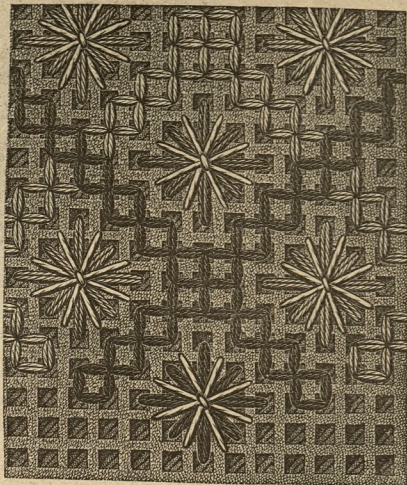
TREŚĆ: Jarosław Vrchlicki. Thorwaldsen, przełożył z czeskiego Miriam. — Pogawędka. — Drugie pokolenie. Powieść oryginalnie napisana, przez M. Gawalewicza. — List z Włoch, (dokończenie) przez H. — Ruch muzyczny, przez Juliusza Stattlera. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 13-ty powieści, pod tytułem: **Szych**, przez Stefanią Wohl. — Przegląd mód. — 29 wzorów, ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

Suknia dla panienki od 2—4 lat.

Rycina Nr 27 w Bl. Nr 21. (Krój odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 52—59).

Skrajać z perkalu angielskiego w wąskie paski ponsowe z białym fig. 52, 55 i 56 po jednej części. Według fig. 59 dwie części złożone wzdłuż środka. Z materiału w paski szerokie fig. 53, 54, 57 i 58 po dwie części. W fig. 52 ułożyć fałdy mocując każdy $\frac{1}{2}$ na kropce, zaopatrzyć podszewką pasek, kołnierz i klapki na rękawy i połączyć części stanu podług odpowiednich sobie cyfr. Przyszyć tylko prawą połowę kołnierza, lewa oddzielnie się przypina. W tylnym brzegu pleców przyszyć na odwrotnej stronie pasek oraz guziki z perłowej masy z odpowiednimi dziurkami. Spódniczka 24 cent. długa a 142 cent. szeroka z szerokim obrębem w dolnej części, w górnej zaś marszczona.



Nr 1. Desenik na pantofelki itp. (ścieg pocztowy).



Nr 8. Napierśnik dla dziecka (robota szydełkowa).



Nr 2. Desenik na pantofelki itp. (ścieg pocztowy).

dług ryciny i przybrać wstążką aksamitną $2\frac{1}{2}$ c. szer. koloru oliwkowego.

Szpilki do kapeluszy i klamry.

Rycina Nr 15—18.

Przybory do kapeluszy srebrne, stalowe lub złoczone.

Kapelusz z pleśni bastowej.

Rycina Nr 19.

Kapotka w rodzaju toczka, z główką bardzo niską, przybrany wstążką czarną repsową, koronką czarną, dżetem i bukietem z kwiatów wiosennych koloru żółtego.

Kapelusz z tiulu z rondem słomianem.

Rycina Nr 20.

Główka bardzo niska wykonana z cienkich drucików i pokryta najprzód tiulem gładkim a następnie tiulem w deseń, otoczenie z pleśni słomianej, zakończonej w dolnym brzegu szlaczkiem złotym i takiemż grelotkami. Czarna aksamitna wstążka 3 cent. szer., oraz bukiet z żółtych tace-tów wykończa całość.

Czepeczek z koronki i wstążki.

Rycina Nr 13.

Wykonać z petynетки karczek 37 cent. dług., 6 cent. szer. z przodu a 3 cent. po bokach. Otoczyć drucikiem i wstążeczką, następnie koronką 3 cent. szeroką. Ułożyć naokoło pukle z wstążki repsowej wąskiej koloru lila, powtórnie otoczyć koronką i ułożyć denko z koronki 9 cent. szer. a 52 cent. dług. Rozetki ze wstążki dopełniają całość.

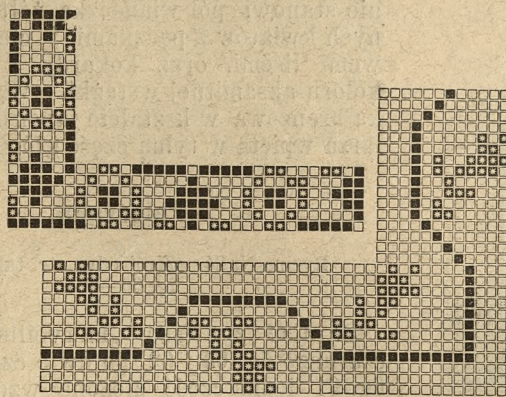
Deseniki na pantofle (ścieg pocztowy).

Rycina Nr 1 i 2.

Deseniki wykonane rozmaitego koloru rozpołożoną filozelą i cienkim złotym sznureczkiem na kratkowanej białej.



Nr 6. Desen do ryc. Nr 8 (ścieg gałązkowy).



Nr 4 i 5. Szlaki do ryc. Nr 8 i 9 (robota krzyżowa).



Nr 7. Desen do ryc. Nr 9 (ścieg gałązkowy).

Czepeczek dla starszej osoby.

Rycina Nr 10.

Wykonać karczek z petynетки 38 cent. długi, z boków szer. 3 cent. z przodu zaś 6 cen. otoczyć drucikiem i obszyć wstążeczką białą atlasową. Przedni brzeg otoczyć dwoma rzędami ułożonej w kontrafałdy wstążki jedwabnej koloru lila 3 c. szer., następnie koronkę 5 cent. szer. Na pokrycie denka należy użyć koronki 9 cent. szer. a 100 cent. długiej. Rozetka ze wstążki koloru lila $\frac{1}{2}$ c. szer. zdobi przednią część.

Suknia dla panienki od 1—3 lat.

Rycina Nr 11 i 12. (Kr. pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 26—28).

Sukienka z białego kretonu w deseń koloru niebieskiego. Skrajać fig. 26 jedną część złożoną wzdłuż środka. Według fig. 27 dwie części, według fig. 28 rękawy. Zmarszczyć podług wskazówek plecy i przednią część w równych odstępach a mianowicie: przednią część w górnym brzegu na 16 cent., w dolnym na 19 cent., plecy zaś na 8 c. szer. Zeszyć części podług cyfr, zmarszczyć górny brzeg z przodu od środka do *, tylny od dwukropka do dwukropka. podszyć paskiem 1 cent. szer. a 48 długim i obszyć falbanką dzierganą 5 cent. szer. Rękawki ozdobić falbanką, zeszyć od 38 do 42, zmarszczyć od środka do * i wszyć w stanik. Stanik zaopatrzyć w tylnej części w dziurki i odpowiednie guziczki do zapinania i do dolnego brzegu przyszyć falbanę dzierganą

Czepeczek z wstążki i koronki.

Rycina Nr 14.

Wykonać podstawkę z petynетки 8 cent. szer. z przodu a po 2 cent. z boków, otoczyć drucikiem i objąć wstążeczką. Wszyć denko z muszliny 16 $\frac{1}{2}$ cent. obwodu a 14 wysokości, które należy w dolnym brzegu od rogów wyciąć na 3 cent. głębokości. Przybranie stanowi dwie części koronki, każda 13 cent. szer. a 100 i 130 długości, ułożyć po-



Nr 8 i 9. Serwetki do ryc. (ścieg gałązkowy i krzyżowy) Nr 4—7.

Kapelusz ogrodowy i szalik wykonany na drutach i szydełkiem.

Rycina Nr 21 i 22.

Foremka z petynетки i drucików w formie budki z główką wysokości z przodu 9 cent., w tylnej zaś części 6 centim. Rondo mocno podniesione i zgięte podług ryc. otoczone atlasem białym 5 razy przemarszczonym w równych odstępach. Przybranie stanowi: koronka biała, bukiet polnych róż i rozetki z wstążki atlasowej tak zwanej „bébe“ koloru białego.

Szalik 2 metry długości, wykonany w pasy poprzednie włóczką „zefir“ koloru ciemno-ponsowego, szafirowego, oliwkowego, piaskowego oraz czarnego, grubymi drutami drewnianymi. Otoczony rzędem ścisłych oczek wykonanych szydełkiem włóczką czarną. Dolny brzeg zakończony frendzlą. Rozpocząć na założeniu 60 ocz. włóczką ciemno-ponsową wykonać 16 kolei zwyczajnie tam i na powrót, następnie 8 kolei włóczką oliwkową, 4 koleje czarną, 8 kolei oliwkową, 16 kolei ciemno-ponsową, 16 kolei szafirową, 8 kolei piaskową, 4 koleje oliwkową, 8 kolei piaskową i 16 kolei szafirową. W ten sposób wykonać powtarzając ciągle od 1 do 104 kolei.

Kapelusz z bastu i pleśni słomianej.

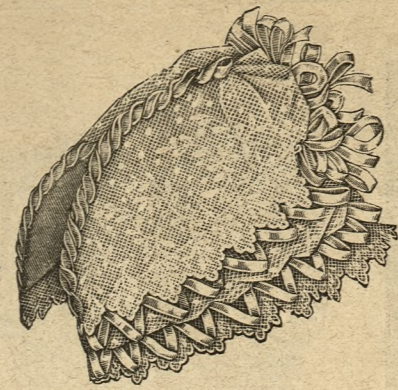
Rycina Nr 23.

Kapelusz duży okrągły z bastu koloru brzożowego z główką bardzo niską przerabiana na

Tadusz



Nr 21 i 22. Kapelusz ogrodowy i szalik (robota drutowa i szydełkowa).



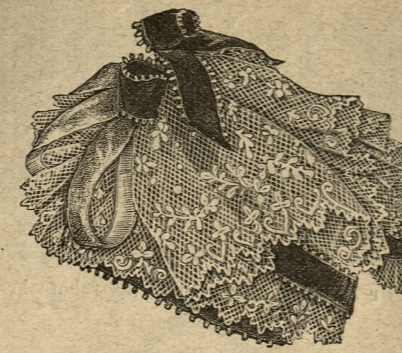
Nr 13. Czepczek z koronki i wstążki.



Nr 10. Czepczek dla starszej osoby.



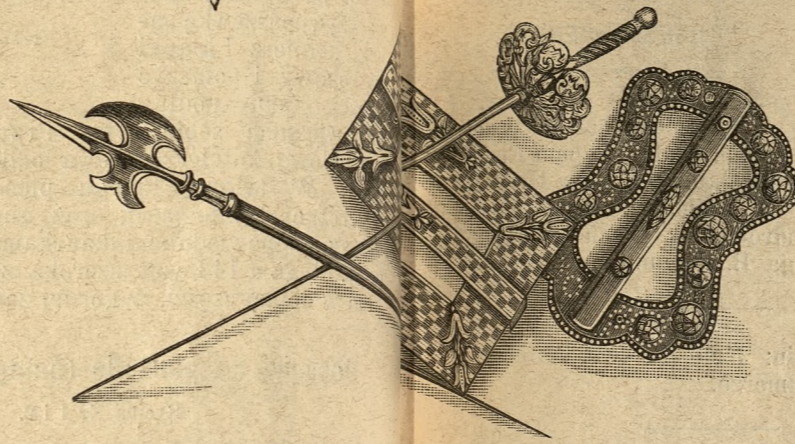
11 i 12. Sukienka dla panienki od 1-3 lat. Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 26-28).



Nr 14. Czepczek z koronki i wstążki.



Nr 19. Kapelusz z pleśni bastowej



Nr 15-18. Szpilki i klamry.



Nr 20. Kapelusz z tiulu i pleśni



Nr 23 i 24. Kapelusz z bastu i słomy i pelerynka koronkowa. (Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 60-62).

przemian plecią jasną słomianą. Przybranie stanowi pół wianeczka złotych wiosennych kwiatów z pączkami i ciemno-oliwkowymi liśćmi, oraz kokardy z brązowego koloru aksamitnej wstążki. Wysoka szpilka brązowa w kształcie japońskiego wachlarza wpięta w tylną część główki.

Pelerynka.

Rycina Nr 24. (Krój odw. str. tabl. Nr IX, fig. 60-62).

Skrajac z atlasu „merveilleux“ koloru czarnego fig. 60 i 62 po dwie części, podług fig. 61 jedną część złożoną wzdłuż środka, wykonać szwy na ramieniu od 47 do 48. Kołnierz i karczek naszyć pasmanteryą i karczek przyszyć do kołnierza od 49 do 50. Koronka użyta na pelerynkę jest 21 cent. szer., na wierzchnią falbanę potrzeba tejże 275 centim., na drugą zaś 150 centim. dług. Wstążka repsova 4½ cent. szer. wykończy całość podług ryciny.

Suknia z kaszmiru.

Rycina Nr 25.

Spódnica z podszewką obszyta w dolnym brzegu na 12 cent. kaszmiem koloru popielatego i tymże kaszmiem pokryta cała podług ryciny. Stanik krótki z bawetem, spięty krzyżowo na guziki, z wielkim wyłożonym kołnierzem ozdobionym haftem koloru ciemniejszego. Kołnierzyk stojący, pasek i klapki na rękawach takież haftem przybrane.

Suknia z muślinu wełnianego i „surah“.

Rycina Nr 26. (Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 18-25).

Spódnica z ponsowej satinki pokryta falbaną z „surah“ ułożoną w pliski z lewego boku aż do górnego brzegu. Wierzchnie przybranie z muślinu wełnianego w deseń. Stanik w rodzaju bluzki skrajac z muślinu wełnianego podług fig. 19-22 i 25, z podszewką podług fig. 18, z „surah“ podług



Nr 25. Suknia z kaszmiru.

26. Suknia z muślinu wełnianego i „surah“. (Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 18-25).

fig. 23 i 24 po dwie części. Zaopatrzyć podszewką fig. 20-24. Wykonać zaszewki w przednich częściach z podszewką. Materiał ułożyć w fałdy, trafiając każdy $\frac{1}{2}$ na kropkę, przyfastrygować do podszewką. Zeszyć plecy, boczki i przednie części podług cyfr i otoczyć wycięciem plisowaniem z muślinu wełnianego. Wycięcie wypełnić tiulem czarnym w deseń ułożonym w fałdy i skrzyżowany w rodzaju chusteczki. Zeszyć wierzchnie części rękawów ze spodniemi od 32 do 33 i od 34 do 35. Umocować każdy $\frac{1}{2}$ na kropce, w fig. 25 zmarszczyć od * do * oraz wzdłuż gładkiej linii, wykonać szew od 36 do 37 i wszyć trafiając w 37 na 37. Stanik spięty z przodu na hafteczki. Pasek z szerokiej ponsowej wstążki spięty na klamrę uzupełnia całość.

Suknia z wełnianego kreponu gładkiego i w kratkę.

Rycina Nr 27.

Suknia z kreponu gładkiego koloru niebieskiego i z kreponu w kratkę białą z niebieskim, składa się z spódnicy i z wetmanu. Spódnica z podszewką skrajana nieco powłóczysto, obszyta w dolnym brzegu kaszmiem gładkim na 15 cent. wysokości. Część przednia z kreponu w kratkę skrajana ukośnie. Wetman z kaszmiru gładkiego. Stanik z napierśnikiem przybrany wyłogami z repsu jedwabnego.

Suknia z woalu.

Rycina Nr 28 i 34.

Suknia z woalu białego z wrabianym szlakiem koloru złotego. Spódnica z białej alpagi 198 cent. obwodu, podszyta do połowy wysokości muślinem. Górna część w odległości górnego brzegu na 30 i 60 cent. ściągnięta za pomocą tasiemki. Ułożenie wierzchniej spódnicy i stanika podług ryciny. Wstążka repsova koloru złotego 6 centymetrów szeroka uzupełnia całość.



Nr 28. Suknia z woalu (do ryc. Nr 34).



Nr 27. Suknia z kreponu wełnianego gładkiego i w kraty.

Futerał podróżny na koldrę itp. (robota krzyżowa).

Rycina Nr 29 i 30.

2 Szlaki 7½ cent. szer. z tkaniny „Aida“ ozdobione haftem podług ryc. Nr 29 i przedzielone bają koloru ciemnego, część wewnętrzna zaopatrzona podszewką z materiału wełnianego krepowanego koloru popielatego. Haft wykonany ściegiem krzyżowym bawełną ponsową i niebieską. Wielkość futerału 74 cent. dług. a 82 cent. szer., brzeg dolny zasznurowany pletnią ponsową. Paski skórzane służą do wygodnego przenoszenia futerału.

Futerał na parasole (ścieg gałązkowy).

Rycina Nr 31. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 65.)

Futerał wykonany z tkaniny lnianej koloru szarego 71 cent. wys. w górnym brzegu szer. 13 cent. szer. Część wierzchnia z tejże tkaniny tejże samej wysokości, mająca w górze 23 cent. szer. a w dolnym brzegu 21 cent. Należy przenieść deseń podług fig. 65 i ściegiem gałązkowym wykonać haft jedwabiem koloru ponsowego. Obszyć plecianką wełnianą 1 cent.

Nr 31. Futerał na parasole (ścieg gałązkowy). Deseń odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 65.



Nr 32. Futerał na pleed (ścieg gałązkowy, rybiej łuszczyki i pocztowy). Deseń pierw. str. tabl. Nr V, fig. 29—31.

szer. przeciągnąć w górnym i dolnym brzegu sznureczkiem do ściągania a do wygodnego przenoszenia w podróży przymocować w górnym brzegu podług ryciny. Pasek ze skóry ponsowej lub z materiału llnianego.



Nr 34. Suknia z woalu (do ryc. Nr 28).

Przepisy gospodarskie.

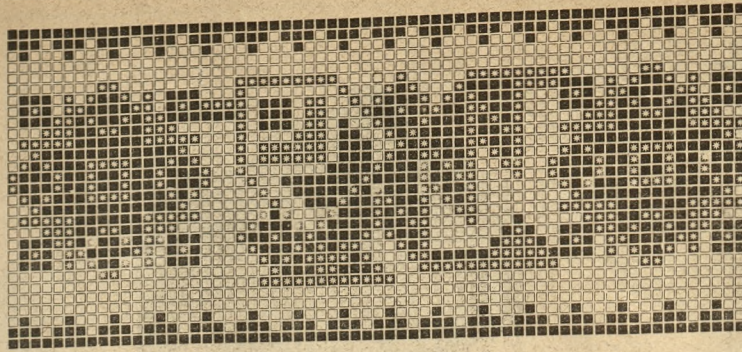
Kotlet cielęcy „po królewsku“ „à la royal.“

Ciągle spotyka się na kartach pierwszorzędných restauracyi rozmaite nazwy potraw — otóż dla obznajmienia czytelniczek moich z niemi, daję tu niektóre przepisy takowych.

Ukroić mały kotlet o jednym żeberku, rozbić posolić zlekką i rzucić na gorące masło, na którym z jednej i drugiej strony zrumienić. Mieć rozgotowany bardzo gęsty bulion, który się zowie „glasem“, umoczyć kotlet w tym glasie tak, aby był cały dobrze posmarowany — położyć na nim posmakowaną, parę plasterków pieczarek, parę kawałków amorettek, plasterek truflif kto ma, wszystko ugotowane; — wziąć ćwiartkę arkusza papieru białego, posmarować lekko masłem, włożyć ostrożnie kotlet, zawinąć luźno w papier jakby w papilot, zawijając wokoło brzegi i włożyć na 5 minut pod blachę, aby doszedł zupełnie,



Nr 35. Znak do ozdoby chustek od nosa.



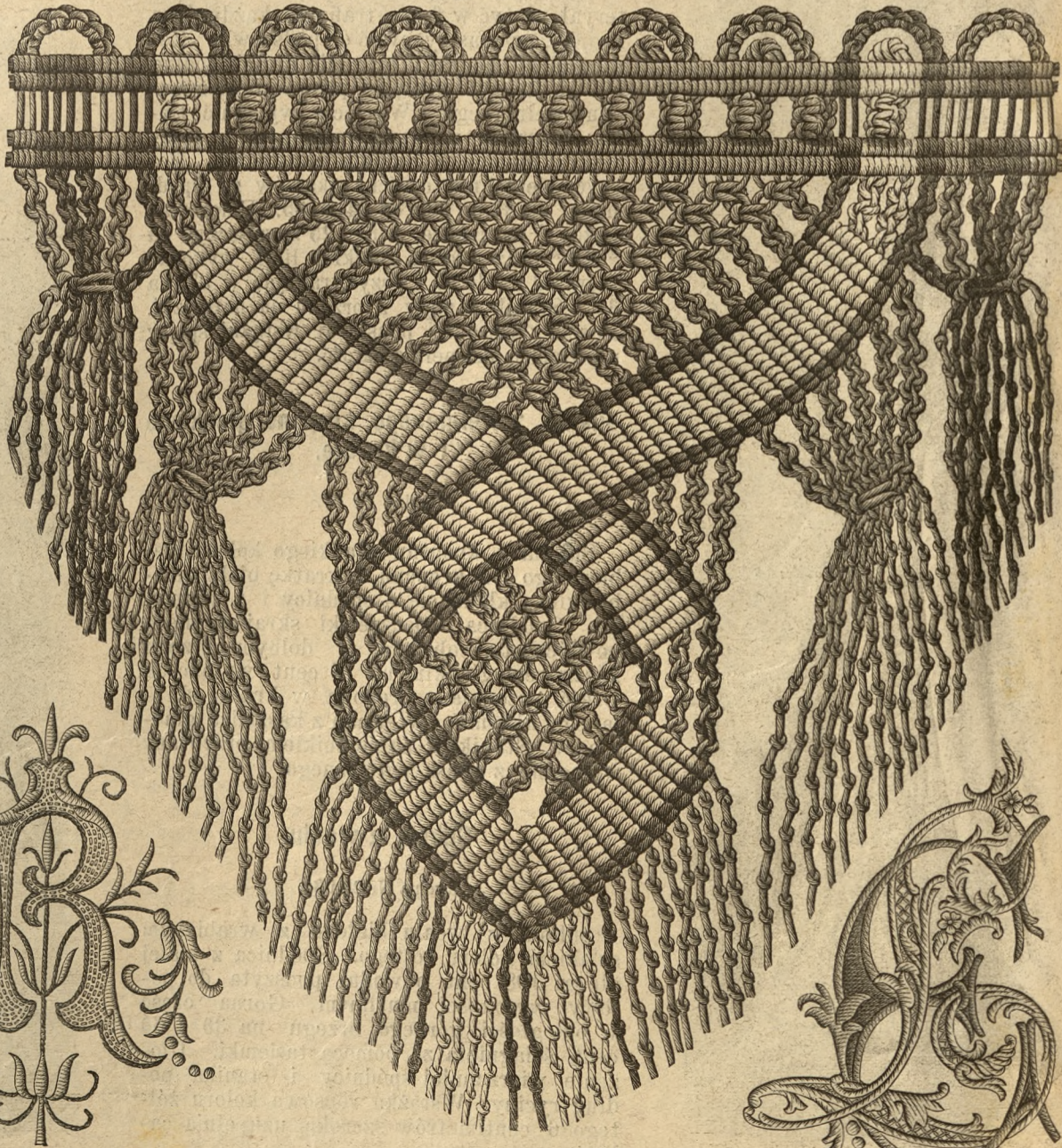
Nr 29. Deseń do ryc. Nr 30 (robota krzyżowa).



Nr 30. Futerał na podróżną koldrę (do ryc. Nr 29) robota krzyżowa.



Nr 33. Koszyczek do robót ozdobiony haftem. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 64).



gdyż poprzednio nie powinien być zupełnie dosmarzony.

L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rakowa bez śmietany „bisque d'ecrevisses“.
2. Połędwica z garniturem z młodych jarzynek — marchewka — galarepa — szpinak.
3. Kurczęta z mizeryą.
4. Suflet z kwaśnej śmietany.

KOESPONDENCYA.

Od p. pani Z. Z.

Sprzedają haftów podolskich trudni się pani Emilia Baftałowska, ulica Hoża Nr 21 m. 5. Ceny są rozmaite, stosownie do szerokości i odróbnienia. Zechce się pani listownie z panią B. skomunikować.

Opisanie rycin: Nr 3, 4 -- 9, 32, 33 i 36 w przyszłym numerze.

UWAGA

Tablica krojów objaśniająca wzory ubiorów i robót w Nr 21 Bluszczu służy też do numeru dzisiejszego.